

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1-80

Na prowincyi:

rocznie 18 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 18 zł.

kwartalnie 8 zł. 80 ct.

miesięcz. 1. 10. 1-85.

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: 2 zł.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petirowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi

wydania rannego 2 ct. 8 ct.

wieczornego 8. 4.

oba wydania razem 4. 5.

Rękopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

L w ó w, ulica Chorażczyńska 1. 17.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pałacu Hausmana.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Dyskusya polska w Sejmie pruskim.

Sejm pruski w tym roku częściej niż poprzednio zajmuje się sprawami polskimi. Wynika to naturalnie ze zwiększonego ucisku w ziemiach polskich pod zaborem pruskim, z coraz potęgającej się polityki antypolskiej rządu i samego społeczeństwa niemieckiego, rozhecowanego przeciw Polakom przez hakatystów i przez sam rząd. Polacy bronią się w Sejmie — a reprezentanci rządu stali się bardziej gadatliwymi, bo — mają złe sumienie, więc muszą kłamać w zawody.

Na posiedzeniu z dnia 21 b. m. polski poseł Schroeder poruszył przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych sprawę systematycznego uszczuplania swobód obywatelskich ludności polskiej, mianowicie w dziedzinie zebrań i stowarzyszeń. Szczególnie po ostatnich rozprawach w tej sprawie w Sejmie, daje się ono przykro uczuwać w polskich dzielnicach, zabroniono albo rozwiązano cały szereg najniebezpieczniejszych zebrań, nie mających z polityką nic wspólnego, li tylko dla tego, że używano na nich języka polskiego. Mowca nazywa to paczeniem prawa i żąda, żeby rząd także względem ludności polskiej rządził się w pełnej mierze sprawiedliwością i bezstronnością, której przestrzegać winni skrupulatnie tak wyżsi jak niżsi urzędnicy, co obecnie, niestety, się nie dzieje.

Posłowi Schroederowi odpowiedział podsekretarz stanu Braunbehrens, że wielkiej części wywodów jego nie dosłyszał. Natomiast to, co słyszał, nie usprawiedliwia zarzutów jego, skierowanych przeciw administracji pruskiej. O nieposzanowaniu prawa, ustawy o stowarzyszeniach lub wogóle o paczeniu prawa nie jest mu nic wiadome. Minister Recke pośpieszył z odpowiedzią posłowi Schroederowi a w przemówieniu swoim kierował się znaną zasadą „*ius repetita placet*“. Oto jak przemawiał:

Pan poseł Schroeder wypowiedział kilka uwag, których zrazu dokładnie nie zrozumiałem, wytłomaczono mi je jednak nieco później. Mówił tedy o paczeniu prawa, o niesprawiedliwym postępowaniu rządu względem Polaków itp. Kto dłuższy czas brał udział w obradach etatowych, temu wiadomo, że takie wywody nie są tutaj nowe. Ciągłe jednak powtarzanie ich nie czyni ich słuszniejszymi i uzasadnionymi.

Przeciw zarzutom tym muszę jednak zaprotestować jak najenergiczniej. Nie udowodniłście panowie, że rząd nie przestrzega ściśle praw względem ludności polskiej. Twierdzicie ciągle, że jesteście prowokowani, ależ czyż mogła być większa prowokacya jak mowa posła Schroedera? Mowa ta wymownym była dowodem, że to właśnie Polacy dopuszczają się

prowokacyi. Wypieracie się ciągle wielkopolskiej agitacyi. Tymczasem mogę wam służyć wyrokami sądów, w których wyraźnie stwierdzono istnienie takich tendencyj w różnych lokalnych Towarzystwach polskich. Orzekła to o „Sokole“ bytomskim tamtejsza Izba karna.

Panowie twierdzicie, że rząd wywołuje niechęć i niezadowolenie ludności polskiej. Przeciwnie jest faktem, że wielkopolska agitacya i polskie Towarzystwa sokolskie zniewoliły rząd do zarządzenia znanych środków. Zaczepki przeciw mnie skierowane pozostawiam spokojnie sądowi Izby. Tyle tylko powiem, że panowie z frakcyi polskiej znajdują się na niebezpiecznej drodze. Brak argumentów, usiłują oni zawsze zakryć w ten sposób, że występują tu z wielką emfazą i przedstawiają się jako strona ucisniona, podczas gdy jest notorycznem (!), że Polacy są stroną prowokującą.

W Poznańskim i w Prusach dawno już sobie sąd o tem wyrobiono (pewnie koła karyerowiczów i hakatystów miał tu pan minister na myśli. Przyp. Redakcyi. Przestrzegam tedy panów, żebyście nie kroczyli na obranej drodze. Łatwo bowiem moglibyście się przekonać i to z wielką szkoda dla was, jak to niebezpiecznie grać z ogniem.

Ostatnia, nieczem nieuzasadniona pogroźka, gorące znalazła uznanie w kołach „skupiającego“ się kartelu po prawicy Izby. Oklaski jej nie zbiły jednak z tropu posła naszego Schroedera, który w całej pełni podtrzymywał swoje twierdzenie, że rząd w stosunku do Polaków istotnie dopuszcza się paczenia prawa.

Posel Leon Czarliński wreszcie zaprotestował energicznie przeciw twierdzeniu ministra, jakoby Koło polskie fałszywą i niebezpieczną drogę obrało sobie w postępowaniu swoim. Na to minister nie dostarczył najmniejszego dowodu. Koło polskie przeciwnie stara się o przywrócenie normalnych, pokojowych stosunków w kraju, lecz nigdy nie zniżył się do odgrywania roli dawnych gładatorów, którzy poddając się ciężkiemu losowi, wołali jeszcze: „*Mortui te salutant, Caesar!*“ Na takie psie poddanie się nigdy ani Koło, ani społeczeństwo się nie zgodzi.

Na tem skończyła się wczorajsza interesująca dyskusya w sprawach polskich.

Z Sejmów krajowych.

Wiadomo już z telegramów, że Sejm styryjski przyjął na onegdajszym posiedzeniu jednogłośnie projekt adresu do tronu, wniesiony przez hr. Kotulinsky'ego. Adres ten — jak wszystkie inne

w tym roku — bierze asumpt z 50-letniego jubileuszu cesarza i podnosi błogie skutki rządów Franciszka Józefa dla wszystkich ludów państwa i dla całej monarchii. Dzięki wolnomyślniej konstytucyi i przyznaniu praw konstytucyjnych wszystkim obywatelom, rozwinęła się ta monarchia jako nowoczesne państwo, oparte na dzielnej armii, przekształconej w wojsko ludowe i na pełnej sławy marynarce — i zdobyła sobie wśród mocarstw europejskich stanowisko, nakazujące szacunek. Wiedza i sztuka, pod osobistą egidą monarchy, znalazły wszędzie nowe ogniska, błogosławieństwa publicznej nauki dotarły do najodleglejszych zakątków, wzrosła dążność do wyższego wykształcenia na przeróżnych polach ludzkiej wiedzy.

Na epokę rządów Franciszka Józefa przypadła dalej rozwój rolnictwa na nowożytnych podstawach naukowych, powstanie licznych nowych siedlisk przemysłu i handlu, ponowny rozkwit przedawnego przemysłu artystycznego, zastąpienie dawnych, prymitywnych środków komunikacyjnych przez stworzenie wspianatej, całą monarchię pokrywającej i łączącej ją z zagranicą sieci kolejowej. Równocześnie z tem wzrastały i rozwijały się miasta, przemieniając się w ogniska inteligencji i wielostronnego przemysłu. Tutaj wspomina adres z wdzięcznością o świetnym rozwoju Gracu, który cieszył się zawsze opieką i życzliwością monarchy.

Wspaniały ten, duchowy i materyalny rozwój monarchii zawdzięczać należy także przyznanemu przez cesarza udziałowi reprezentacyi ludu w pracach ustawodawczych i długiemu okresowi pokojowemu, uzyskanemu dzięki mądrości monarchy. Adres wyraża nadzieję, że błogosławieństwa pokoju będą i nadal udziałem ludów tej monarchii.

W końcu zawiera adres zapewnienie, że w uczuciach miłości, wdzięczności i wierności dla swego władcy jednoczą się wszyscy Styryjczycy, a Sejm styryjski spełnia tym aktem nie tylko swój obowiązek, lecz czyni także zadość głęboko odczutej potrzebie serca.

Jak widać z powyższego, krótkiego, lecz dokładnego streszczenia, adres pod względem wewnętrznopolitycznym jest zupełnie bezbarwny — może być, z wyjątkiem chyba jednego ustępu o Gracu, przyjęty przez wszystkie Sejmy, któreby taką bezbarwność chciały akceptować i tej właśnie okoliczności przypisać należy jednomyślne uchwalenie tego projektu przez Sejm styryjski.

W sejmie czeskim rozdano już posłom sprawozdanie komisji językowej o wniosku p. Schlesingera i tow., domagającym się zniesienia rozporządzeń językowych dla ludu. Sprawozdanie to,

3

Wojna z mieszkańcami Marsa.

The war of the worlds by H. G. Wells. London and New-York 1897).

Wojna, którą wypowiedzieli mieszkańcy Marsa ludziom i ziemi, rozgorzała. Od czasu wypadków, opisanych poprzednio, upłynęła w spokoju zaledwie doba. Był to zresztą spokój tylko względny.

Z jednej strony wieść o strasznym zjawisku na równinie Horsell rozeszła się po całej Anglii, budząc grozę i wywołując ze strony władz ożywione przygotowania do walki z nieznanym, zagadkowym wrogiem; z drugiej strony — przybysze z Marsa gotowali się w głębi swej olbrzymiej studni, we wnętrzu swego cylindra żelaznego, do jakichś kroków stanowczych. Gdy z Londynu i z dalszych stron przybywały do Ottershaw, Horsell i Woking oddziały piechoty i konnicy, gdy gromadziły się całe parki artyleryi i ustawiały niezliczone baterie, gdy wreszcie pionierzy i saperzy pracowali gorączkowo około budowy szanów, którymi zamierzano otoczyć dokoła dziurę potworów z Marsa, ci ostatni nie zasypiali. Przez dzień cały i noc poprzednią rozchodzili się daleko, z ich studni, jakieś huki i hałasy, podobne do łoskotu z olbrzymiej kuźni. Zdawało się, że to jacyś bogowie piekielni kują broń do walki z ludzkością.

Skutek tych przygotowań okazać się miał niezadługo.

Nastąpił wieczór drugiego dnia, zagrały działa. To ludzie, po ponownych, daremnych próbach parlamentowania, zaatakowali wroga w jego gnieździe. Zajęczała ziemia. Pierścień płomieni otoczył równinę Horsell. Tysiące pocisków wyrzucały gardziele armat... Zdawało się, że garstka potworków z Marsa musiała już zostać unicestwioną, zmiecioną, z powierzchni

ziemi. Omyłka — za chwilę najeźdźcy pokazali, co umieją...

Znów, jak gwiazda, zabłyś nad dołem fatalnym, punkt świetlny. Tym razem, stał on wysoko, o wielekróć wyżej, niż poprzednio... Sekunda — z tego punktu wytrysnęły na wszystkie strony zabójcze promienie.

Śmierć przeszła przez szeregi wojska... Konie i ludzie — trupy. Działa — stopione. Ile jaszczurek — tyle eksplozji.

Śmiercionośne promienie posuwały się coraz dalej, coraz szersze zataczały kręgi... Przeskoczyły przez las; sięgły wierzchołków dzwonnicy, potem zapalały domy, drzewa, płoty. Pożoga wszędzie.

Teraz rzucili się ku ucieczce pozostali przy życiu — żołnierze i — ludność. Potwory z Marsa odparły atak. Z kolei, przeszły i one do akcji zaczepnej.

Autor „Wojny światów“ nie każe im walczyć osobiście, w ręcznym, że tak powiemy, starciu, jakkolwiek ich macki mogłyby stanowić broń potężną.

Fantazyja p. Wellsa stwarza dla nich specjalnego rodzaju maszyny wojenne. Szereg takich maszyn... cztery... pięć, kto wreszcie wie ile... wydobywa się z wnętrza cylindra, który spadł z Marsa. Widocznie, gdy słyszano owe huki i szezęki z wnętrza otworu, montowali te maszyny owi potworni kowale. Każda z maszyn wysoką jest, jak wieża. Wierzchołek jej sięga ponad najwyższe drzewa lasu. Opiera się ona na trzech wysokich, silnych podstawach metalowych, lekkich i ruchomych, służących niby za nogi olbrzymie. U wierzchołka tego trójnoża osadzony jest rodzaj metalowej, spłaszczonej bani, wielkości lokomotywy. Płonie ona w słońcu, jak msiadź. U boków ma zawieszony, na długich stalowych, o ile się zdaje, prętach czy rzemieniach, szereg przyrządów nieznanego użytku: niby to jakieś szczypce, niby noże, kleszcze, lampy, skrzynki... Te

wszystkie przyrządy w ciągłym są ruchu. Wreszcie u wierzchołka maszyny, u samej góry, nad banią metalową, widnieje rodzaj metalowego kaptura; a z pod niego płoną, jak dwie pochodnie, wielkie oczy żywego jestestwa — potwora z Marsa.

Oto maszyna; oto jej mechanik.

To żywe, rozumne jestestwo kieruje maszyną, o ileż potężniejszą i bardziej skomplikowaną, aniżeli ludzkie lokomotywy, armaty, pancerniki, torpedowce. Stosownie do woli owego jestestwa, maszyna z szybkością wichru przebiega na swych nogach żelaznych lasy i pola; wdziera się na skały, przebywa rzeki. Jeden impuls ukrytego mechanika — i oto szeregiem stalowych narzędzi miażdży, co spotka w drodze, kleszczami poroży ludzi, rzuca na ziemię promienie śmierci i pożogi, lub wreszcie przy pomocy jednego z przyrządów spuszcza na świat jakiś gaz nieznanym, tuman czarny, rozścielający się po ziemi, drzewach, domach — i trujący momentalnie wszelkie istoty żywe.

Ten mechanik i ta maszyna, tak ze sobą związane, że niewiadomo, gdzie się kończy jej potęga i zaczyna jego wola, okropne to istoty... Miłosierdzie im nieznanne. Niszczą wszystko, z demonicznym spokojem i demoniczną złością. Rujują linie kolejowe, zatapiają statki, wywracają domy.

Wędrują tak, straszne morderce, wydając od czasu do czasu żałośnie, przerażające okrzyki:

— Ulla, ulla...

Jedna taka maszyna już byłaby klęską dla świata. Jest ich kilka odrazu.

(C. d. n.)

podpisane przez przewodniczącego komisji hr. Harracha i sprawozdawcę Herolda, kończy się następującym wnioskiem:

„Z uwagi, że w królestwie Czech mowy czeska i niemiecka według obowiązujących ustaw są równouprawnionymi mowami krajowymi, z uwagi dalej, że administracja państwowa ma obowiązek starać się o to, by na podstawie tych ustaw równe prawo obu języków krajowych przez władze i sądy było w zupełności uwzględniane, — z uwagi, że przez rozporządzenia językowe z 5go kwietnia 1897 to równe prawo w jednym dziale publicznej administracji po myśli obowiązujących ustaw zostało przeprowadzone, z uwagi, że przez te rozporządzenia nie nastąpiło wcale ograniczenie równego prawa językowego niemieckiego ludu w królestwie Czech:

postanawia Sejm królestwa Czech, nad wnioskiem pp. Schlesingera i towarzyszy, zawierającym wezwanie do rządu, aby niezwłocznie zniósł rozporządzenia językowe dla Czech, przejść do porządku dziennego.“

Sprawy bieżące.

We Lwowie 25 lutego 1898.

Parlament zbliża się. Stronnictwa zaczynają czynić przygotowania. Komisja parlamentarna prawnicy ma się zebrać w Wiedniu na posiedzenie zaraz po zamknięciu Sejmu czeskiego. *Nova Presse* podejrywa, że celem tego zebrania jest wybadanie klerykałów niemieckich, czy też należą jeszcze do prawicy, czy nie. Wtedy dopiero, jak klerykali niemieccy zdecydują się popierać słowiańskie aspiracje prawicy, będzie można mówić, zdaniem *N. F. Presse*, o istnieniu większej części przeciw Niemcom, a ewentualnie i przeciw rządowi zwróconej.

Rada państwa ma się zebrać, według informacji czeskiej *Politik*, 13 lub 14 marca w sam dzień 50-letniego jubileuszu rewolucji na ulicach Wiednia.

Walka w Radzie państwa prowadzoną będzie aż do rozstrzygnięcia bitwy, która, zdaniem *Politik*, może przybrać charakter katastrofy. Zaraz po zebraniu Rady państwa mają Izby przystąpić do wyboru prezydium i delegacji wspólnych. W połowie kwietnia mają być zwołane do Budapesztu delegacje.

Narodni Listy w swych panslawistycznych mrzonkach dochodzą aż do absurdum. Onegdaj debutował ten monitor naszych przyjaciół politycznych z arcykomicznym projektem obrania wspólnego języka słowiańskiego, jako środka porozumiewania się. Zdaniem *Narodn. List.* solidarność słowiańska Czechów, Polaków, Rusinów, Słowenów, Kroatów i Serbów, powinna doprowadzić te narody, bratnie do porozumienia się co do przyjęcia języka rosyjskiego, jako pośredniczącego między Słowianami. Ma być przeto obowiązkiem rodziców wcześniej zaprawiać dzieci do nauki języka rosyjskiego, po czemu w Pradze ma być wiele sposobności już dzisiaj. Czeski monitor nakłania i Polaków do przyjęcia języka rosyjskiego, jako wspólnego wszystkim Słowianom języka towarzyskiego i dyplomatycznego. Pięknych propozycji doczekaliśmy się od naszych przyjaciół i politycznych sojuszników. Za takie propozycje do niedawna w Polsce za drzwi wyrzucano.

Dla propagandy języka rosyjskiego w Polsce, zaprawdę nie potrzebujemy sojuszu z Czechami. Rolę tę od dawna spełnia wobec nas inny Słowianin. Wszakże to pod zaborem rosyjskim niczego innego od nas nie żądano — a my dotychczas odpowiadaliśmy na te propozycje, jak nas stało, krwią, męczeństwem, Sybirem i pogardą. Snać nie mają pojęcia Czesi o psychologii narodu polskiego, jeżeli najpierwszy i kierujący ich dziennik śmie nam takie ciskać w oczy propozycje, będące krwawą obrazą naszych tradycji zaparciem.

Bardzo prędko może się skończyć sojusz czesko-polski, jeżeli takie głosy w obozie czeskim częściej miałyby się odczytać. Musimy przypuszczać, że *Narod. Listy* padły ofiarą mistyfikacji albo zgola nie zdają sobie sprawy z podłości środka nam proponowanego.

Dzisiejsza *Nova Presse* z lubością powtarza tę propozycję *Narod. Listów* z komentarzem, jakim bardzo trafnie opatrzył czeskie brednie korespondent wiedeński *Przeglądu*.

Wszystkie pisma wiedeńskie przepełnione są dziś uwagami na temat wyroku, zasądzającego Zolę. Na wysoką nutę nastroił się oficjalny *Fremdenblatt*, miotany sprzecznymi uczuciami; względny na urzędowe stanowisko organu ministerstwa spraw zagranicznych nie pozwalały na wyrażenie uczuć osobistych sympatii redakcyi. Widzi więc *Fremdbl.* i za doświadczenie powadze prawa i porządku społecznego w potępieniu człowieka, ciskającego się na majestat sądowej władzy we Francji i równocześnie podnosi tragiczne przeznaczenie samotnie walczącego tytana. Tym tytanem ma być E. Zola. Podziwia wielkość jego szlachetnego ducha i pociesza się, że daremne dla ludzkości nie pozostanie jego bohaterstwo i wspaniałomyślne poświęcenie. Tak więc *officiosus* uległ głębszym sympatiom przyrodzonym. *Naturam expellas furca, tunc usque recurret.*

W zniu niepokojoną jest *N. Fr. Presse*. Ta w wstępnym artykule dzisiejszym słaui czyn Zoli, jako męczeństwo etycznego obowiązku. Męczennicy są zawsze zwiastunami przewrotu. Z ich krwi i cier-

pień posiewu wstają zawsze mściciele. Za nimi idzie zwycięstwo. Francja splamila się — straszna tajemnica duszy francuskiej nago odkryta została; na dnie jej siedzi płomienna nienawiść do Niemców — idea rewansu. Pokój frankfurcki może nagle, w chwili rozdrażnienia na bulwarach paryżkich pójść w strzępy.

Nie tak pięknie, lecz równie głośno woła Singerowski *Tagblatt* z Wiktorem Hugo:

...cette fin me plaît
J'ai la tête de plus que vous,
otez la moi...

Cale tomy trzeba by pisać, żeby powtórzyć to, co prasa niemiecka na temat procesu Zoli drukowała. Szusnie *Vaterland* pyta, o co właściwie w tych 15 dniach procesu szło? Co świat cały utrzymywało w tej gorączce Zolowskiej? Oczekiwanie sensacyjnego odkrycia. Czego? Prawdy o Dreyfusie. Więc Zola o Dreyfusa był oskarżony? Wcale nie. O tem nawet mowy nie było i nie mogło być w procesie Zoli. O cóż oskarżono Zolę? O oszczerstwo rzucane na sąd wojskowy, że stronnictwo uwolnił Esterhazego, że rozmyślnie, na rozkaz władzy wyższej, popełnił jurydyczną zbrodnię, tem, że świadomie uznał niewinnym winnego. To był *corpus delicti*.

Czy Zola udowodnił swe oszczerstwo? Nie. Zola nie dostarczył w procesie dowodów na swoje *j'accuse*. A zatem musiał być zasądzony za świadome szerzenie oszczerstwa.

Wreszcie socjalistyczna *Arbeiter Ztg.* widzi w wyroku na Zolę zakaz dla Francji, której nie nigdy nie zmyje. Skutki tego wyroku wydają się *Arbeiter Ztg.* nie do przejrzania na razie. Francja padła. Łupi ją banda złożona z żołnierstwa i klerykałów przy pomocy „Lumpenproletaryatu“. Koalicja szabli z kropidłem rzuca Francję pod stopy pierwszego lepszego kondotyera...

Z Rady miejskiej.

Lwów, 25 lutego.

Po załatwieniu kilku spraw porządku dziennego radny dyr. Marchwicki postawił wniosek, ażeby pierwszy punkt posiedzenia tajnego, dotyczący prośby st. rady magistratu p. Romualda Łyszkowskiego o przeniesienie w stan spoczynku — traktować na posiedzeniu jawnem.

Wniosek ten przyjęto, poczem referent prof. Radziszewski przedstawił wnioski sekcji V. W uznaniu długoletniej gorliwej służby radcy Łyszkowskiego, sekcja proponuje, ażeby przy przeniesieniu go w stan spoczynku pozostawić mu pensję roczną w wysokości 3.400 zł. oraz wolne pomieszkowanie, względnie 600 zł. na ten cel. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie, następnie zaś r. Marchwicki imieniem komisji dochodów niestałych przedstawił następujący wniosek:

„Reprezentacja m. Lwowa, pragnąc dokonać aktu uznania i wdzięczności dla niepospolitych zasług starszego radcy magistratu p. Romualda Łyszkowskiego, wyznacza mu, oprócz wszelkich poborów, uchwalonych w drodze regulaminowej, honorowy dar dożywotni w rocznej kwocie 2000 złr., płatnych rocznie każdego 1 marca z góry“. Wniosek ten, zaopatrzone 50 podpisami — Rada przyjęła, poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Uchwalono rozparcelować i sprzedać w drodze publicznej licytacji realność, należącą do fundacyi św. Łazarza tak zw. „Sikorówkę“.

Dłuższa dyskusję wywołała sprawa przyjęcia oferty na wykonanie konstrukcyi żelaznej i urządzenia sceniczne w nowo budującym się teatrze miejskim. Referował ją r. Janowski.

Sprawozdawca raz jeszcze przedstawił historię tej sprawy. Po rozpisaniu konkursu, do oznaczonego terminu zgłosiło się trzech oferentów: Grydl z Wiednia, Lipiński z Sanoka i Bonde z Pragi. Oferta pierwszego opiewała na 149.800 zł., Lipińskiego na 146.700 zł., najniższa zaś była oferta Bondego, opiewająca tylko na 109.685 zł.

Mimo wszystkiego, komisja nawiązała rokowania z firmą Lipińskiego i w czasie tych właśnie rokowań, w połowie stycznia b. r., p. Gorgolewski otrzymał pismo od lwowskiej firmy Schuman-Piotrowicz, z prośbą o odroczenie terminu wnoszenia ofert na jeden miesiąc. Komitet uchwalił odmówić temu żądaniu, ponieważ rokowania z firmą Lipińskiego zaszły już za daleko i ostatni poczynił nawet w tej sprawie pewne wydatki.

W tym czasie nastąpiło małe *intermezzo* — sprawa została wniesioną przed forum Rady, gdzie uchwalono zaprosić firmę Szuman-Piotrowicz do wniesienia oferty. Do ośmiu dni oferta została rzeczywiście wniesioną, ponieważ firma Piotrowicza nabyła projekt Bondego.

Po uchwale Rady miejskiej, dopuszczającej nową firmę do wniesienia oferty, firma Lipińskiego cofnęła ofertę, gdy zaś komisja teatralna rezygnacyi tej na razie nie przyjęła, firma sanocka wniosła ją napowrót, modyfikując tylko kosztorys na 113.113 zł., podczas gdy kosztorys firmy Piotrowicza opiewał na 115.383 zł.

Zdaniem referenta jednak, z powodu rozmaitych braków, jakie znajdują się w ofercie firmy lwowskiej, jest ona wyższą od oferty firmy sanockiej prawie o 9.000 zł.

Referent wniósł, ażeby przyjąć ofertę sanockiej firmy Lipińskiego.

Wywiązała się ożywiona dyskusja. Radni: Thulie, Machan i Schirmer oświadczyli się za przyjęciem oferty firmy Schuman-Piotrowicz. Radny

Rawski radził przyjąć wniosek komisji. Przeciwno wnioskowi komisji oświadczyli się również r. Gostkowski i Pawlewski, poczem prezydent o godz. trzy kwadranse na dziewiątą zamknął posiedzenie.

Dalszy ciąg dyskusyi w tej sprawie nastąpi w sobotę, przed omawianiem projektu statutu emerytalnego dla urzędników magistratu.

KRONIKA.

Do Wiednia i Budapesztu wyjeżdża w sobotę bieżącego tygodnia p. Ignacy Brunek, inżynier urzędu budowniczego miejskiego, z polecenia reprezentacji miasta, a to celem studyowania urządzeń w pierwszorzędnym lazniach tamtejszych.

Gmina — jak wiadomo — jako zarządzająca fundacją im. Duchenińskiego, ma zamiar z wiosną przystąpić do budowy nowej lazni na gruntach do fundacyi należących przy ul. Chorążczyzny. Otóż, ażeby ta nowa laznia odpowiadała wszelkim nowoczesnym wymaganiom komfortu, zlecono p. Brunekowi odbyć studia w pierwszorzędnym podobnych zakładach w obydwu stolicach państwa, poczem poczynione przezeń spostrzeżenia, będą odpowiednio zużytkowane przy budowie nowej lazni, która ma się rozpocząć w lecie bieżącego roku.

Po ukończeniu projektowanej budowy, laznia obecna będzie zniesiona, a w jej miejsce stanie dom czynszowy.

Popis szkoły więźniów w zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie za pierwsze półrocze roku 1897/98 rozpoczął się wczoraj pod przewodnictwem radcy dworu p. Woronieckiego, w obecności delegata Rady szkolnej krajowej p. Sanockiego, delegata gr. kat. konsystorza metropolitalnego ks. kanonika Biełaskiego, delegata rzym. kat. konsystorza metropolitalnego ks. dr. Rudolfa Laureckiego, inspektora szkół miejskich p. Tokarskiego i starszego dyrektora zakładu p. Podczaszynskiego. Popis poprzedziło uroczyste nabożeństwo w kaplicy więziennej, odprawione przez kapłana ks. Klusika, podczas którego więźniowie przy towarzyszeniu swej kapeli odśpiewali kilka pieśni kościelnych. W klasie I., która okazywała rezultaty swej pracy wczoraj, uczyło się w ubiegłym roku 60 więźniów; udzielał nauki p. Garczyński, a popis wypadł ku zadowoleniu obecnych. Dziś odbędzie się dalszy ciąg popisu więźniów, uczęszczających do kl. II. i III. w liczbie stu dziesięciu.

Bruki kostkowe lwowskie sporządzane bywają dotychczas przeważnie z porfiru, granitu i bazaltu i pochodzą z Krakowskiego. Są one bez wątpienia dobre, ale zarazem dość kosztowne. Obecnie udało się zarządowi dróg miejskich znaleźć kamień wiele twardszy od tamtych, — a znacznie tańszy. Jest to piaszkowiec krzemionkowy z *Strolego*, o obfitej zawartości krzemionki, a przeto bardzo twardy i na bruki nadzwyczaj przydatny. Ogłędaliśmy stopy tego kamienia, złożone na ulicy Łyczakowskiej obok kościoła św. Antoniego — i jak nam przy tej sposobności tłumaczyli fachowi znawcy — kamień ten ma wszelkie potrzebne przymioty, aby zeń układać dobre i trwałe bruki.

Pomimo, że kamień ten jest wiele tańszy, niż obecnie używane porfiry itp., sekcya budownicza miejska nie chce bez zastrzeżeń zgodzić się na używanie odtąd tego piaszkowca do brukowania ulic. Postanowiła tedy uczynić przedtem próbę twardości i wytrzymałości tego kamienia — w porównaniu z kamieniami dotychczas używanymi. Próba ta ma odbyć się wkrótce i w miarę jej wyniku zapadnie decyzja sekcji. Jakżeby się tu była przydała stacya doświadczalna dla materiałów budowlanych — której założeniu mimo ofiarności Sejmu rząd czyni trudności!

Atak apoplektyczny. Antoni Bocheński, kontrolor miejskich dochodów niestałych, padł wczoraj około 5 popołudniu, tknięty atakiem apoplektycznym podczas urzędowania w biurze swoim na rogacie Łyczakowskiej. Wezwane towarzystwo ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy i odwiezło do mieszkania przy ul. Łyczakowskiej pod l. 119, gdzie po silnym upuszczeniu krwi nastąpiło polepszenie. Jest nadzieja utrzymania pana B. przy życiu.

W bijatyce szynkowej przy pl. Bernardyńskim poraniono wczoraj ciężko znanego z bruku faktora Jana A. Opatrzyło go Tow. ratunkowe.

W sprawie Chomy, który okradł pocztę w Żółtańcach, przeprowadzała wczoraj policya energiczne śledztwo. Po dłuższych poszukiwaniach udało się jej jeszcze wydobyć po rozmaitych zaułkach, gdzie przebywał Choma i trwonil pieniądze — kilkadziesiąt złr., oraz złote kolczyki, które złodziej sprawił jednej z nowo poznanych dziewcząt. Ogółem więc suma straconych przez Chomę pieniędzy wynosi tylko dwieście kilkadziesiąt złr.

Ogni kominowych mieliśmy ubiegłej doby dwa: Pierwszy o g. pół do 8 wieczorem przy ul. Jagiellońskiej pod l. 15, drugi przy placu Maryackim pod l. 5 o godz. 7 wieczorem. W tym ostatnim wypadku przedstawienie przez organa straży pożarnej śledztwo wykazało, iż w domu tym nie czyszczono kominów od września ubiegłego roku.

Ogień sufitowy wybuchł wczoraj o g. 7-mej wieczorem w mieszkaniu p. Zygmunta Lenkiera przy ul. Sykstuskiej pod l. 30, a rozpoczął się od kominu. Straż pożarna stłumiła płomienie.

Delatyn, 24 lutego. (Od naszego korespondenta). Dnia 20 b. m. odbyło się w gminie tutejszej zgromadzenie celem porozumienia się w sprawie obchodu uroczystości Mickiewicza w Delatynie. Obrady prowadzone były tak zgodnie, uchwały zapadały tak jednomyślnie, że różnice narodowości i wyznania w tym wypadku

wcale nie wystąpiły na jaw. Uchwalony program uroczystości przedstawia się następująco: W dniu solennym urządzone zostaną nabożeństwa dziękczynne w miejscowym kościele, cerkwi i synagodze. Na zakończenie dnia tego urządzone zostanie wieczór muzyczny - wokalny. Ku uczczeniu obchodu wmurowana zostanie tablica marmurowa u wejścia do kościoła, na środku miniaturowego miejskiego ogródka przy drodze do cerkwi, zasadzony zostanie dąb, który rosnący się kiedyś, przypominać będzie idącemu na nabożeństwo ludowi w „kieparach” i czapkach baranich nazwisko Adama Mickiewicza. Na koszt obchodu uchwalono urządzić składkę, która zaraz na miejscu przyniosła około 100 zł. Licząc na to, że składki przyniosą więcej, niż koszt wynoszący będą, (zwłaszcza, na ten cel urządzone zostanie w połowie marca koncert popularny o Mickiewiczu), postanowiono z ewentualnej reszty założyć fundację im. Mickiewicza, z której wsparcie dostawać będzie najpilniejszy i najbiedniejszy, (a jest ich spora liczba!) uczeń tutejszej szkoły, bez względu na narodowość i wyznanie.

Komitet wybrany przez zgromadzenie składa się z 11 członków; reprezentowane są w nim wszystkie warstwy ludności naszego miasteczka.

Geleczynski. Czerwiwiecka *Gaz. Polska* donosi, co następuje: Aresztowany przez policję rumuński Tuleczy podróżny nie jest, jak się okazuje, zbiegłym Andrzejem Geleczynskim, albowiem ten ostatni nadesłał właśnie z Aleksandrowa list do obywatela tutejszego p. Żalodeka, któremu został dłużnym 3000 zł. List, który do Czerwiowic nadszedł w piątek 18 bm., brzmi w dosłownym tłumaczeniu z niemieckiego, jak następuje:

„Szanowny panie Żalodek!

Daruj pan, żem pana zmartwił; nie zarwałem pana temi dwoma wekslami. Nie! Jadę do kolei szarych, dokąd mnie generalna dyrekcja już zaangażowała i spodziewam się, że ze swoich przedsięwzięć wszystko zapłacę. Uciekłem z przyczyny zupełnie innej. Obraziłem rząd i miałem za to siedzieć 3 miesiące w kowie (?) Klamięm się i t. d.”

P. Żalodek oddał to pismo sędziemu śledczemu. Taki sam list miał podobno otrzymać także p. Kundl.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: W piątek „Dama kameliowa”, dramat w 5 akt. A. Dumasa (syna).

Zgromadzenie członków stowarzyszenia przemysłowego krawców i kuźnierzy we Lwowie odbędzie się 25 lutego w lokalu Izby rzemieślniczej w ratuszu. Na porządku obrad między innymi: Sprawa objęcia dostaw wyrobów krawieckich dla obrony krajowej i uchwalenie pożyczki z funduszu korporacyjnego na tę dostawę.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 19 lutego b. r. Kantowicz Wilhelm, syn konduktora kolei, lat 2, puchlina wodna. — Czajkowska Marya, córka rzemieślnika, lat 4, dyfterya. — Lorek Julian, emer. konduktor kolei, lat 31, wada serca. — Bartel Anna, córka murarza, mies. 4, zapalenie płuc. — Klapper Mojżesz, krawiec, lat 75, samobójstwo przez powieszenie. — Kreer Teofila, córka zarobnika, lat 2, nieżył jelit. — Ficak Zofia, służąca, lat 28, suchoty płuc. — Harkabusz Katarzyna, zarobnica, lat 40, zapalenie płuc. — Reiter Michał, więzień zakł. karnego, lat 25, gruźlica. Razem 9 osób.

Z sali sądowej.

Lwów, 24 lutego.

Nieletni złoczyńcy.

Na ławie oskarżonych zasiadli dwaj byli uczniowie gimnazjalni, 17-letni August Olejnikiewicz i 16-letni Józef Rotter. Pierwszy z nich, jeszcze w marcu z. r. zabrał matce swej Julii deponowane u niej przez krewnych książeczki kasy oszczędności na łączną sumę 968 zł., a wycofawszy pieniądze, trwonil je na redutach, w teatrach, po ślizgawkach i t. d. przy pomocy Rottera i 14-letniego Franciszka Scheiera, ucznia II-giej kl. gimn.

Zabawa ta miała ten skutek, że młodzi utracili coraz bardziej zaniedbywali się w nauce, ostatecznie zaś zostali wykluczeni ze szkoły. W tem krytycznym położeniu, Olejnikiewicz i Rotter, pod przybranymi nazwiskami Skwarczyńskiego i Migockiego — wynajęli sobie pomieszkowanie w hotelu Angielskim i dalej prowadzili hulaszczy żywot, dopóki kradzież nie została wykryta.

Olejnikiewicz przyznał się do kradzieży, twierdził jednak, że namawiali go do niej dwaj towarzysze. Rotter cynicznie wypierał się wszystkiego. Bawił się wprowadzić z Olejnikiewiczem, lecz nie wiedział nigdy, z jakiego źródła pochodzą pieniądze. Scheiera nie pociągano do odpowiedzialności z powodu jego małoletności.

Wieczorem zapadł wyrok.

Mimo, że sędziowie przysięgli potwierdzili 11 głosami pytanie w kierunku kradzieży — Olejnikiewicz został uwolniony, ponieważ matka jego jest odpowiedzialną i nie sądziła ukarania swojego syna; Rottera, oskarżonego o współudział — skazano na rok więzienia.

Po procesie Zoli.

(Telegramy „Słowa polskiego”).

Interpelacje w Izbie deputowanych.

Paryż 25. lutego. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad interpelacją Hubbarda

w sprawie roli, jaką generałowie Boisdoffre i Pellieux odegrali w procesie Zoli. Mowca, omawiając niebezpieczeństwa wojny domowej, zawezwał rząd, aby wreszcie poczynił środki, celem uniemożliwienia burd ulicznych.

Prezydent ministrów, Méline, oświadczył na to, że minister wojny nie dał żadnych rozkazów generałom, którzy zeznawali przed sądem w procesie Zoli. Zarzuty, czynione armii, są niesprawiedliwe. Jeżeli po werdykcie, potępiającym Zolę, agitacja miałaby trwać dalej, to przyjdzie w tej sprawie do otwartej walki między stronnictwami politycznymi. Część prasy zagranicznej pochwytała wszystko złe, któreśmy u siebie wypowiedzieli. Obecny ruch powinien ustać w interesie armii, publicznego spokoju, oraz naszego bezpieczeństwa na zewnątrz. Rząd będzie występował uspokajająco — a jeżeli prawa konstytucyjne obecne nie wystarczają, to rząd domagać się będzie innych. *Votum* Izby udowodni, że nie ma stronnictw w chwili, w której chodzi o kwestye dotyczące patriotyzmu (Głośnie oklaski).

Następnie Cavaignac uczynił rządowi zarzut, że nie powiedział całej prawdy przed sądem przysięgłych, — że niedostatecznie stanął w obrobie armii.

Izba 416 głosami przeciwko 41 głosom uchwaliła *votum* zaufania dla rządu.

Późem dep. Castelin zapytał, czy rząd ma zamiar pozostawić w spokoju syndykat Dreyfusowski.

Na to odpowiedział Méline, że rząd postara się o wynalezienie osób odpowiedzialnych w tej sprawie. (Oklaski).

Na zapytanie posła Roche oświadczył minister wojny, że nigdy nikogo nie posyłał do rodziny Dreyfusa, że nigdy nie był zależnym od Scheurer-Kestnera. W głosowaniu zwyciężył 458 głosom przeciwko 54 głosom.

Następnie poseł Viviani stawiał wniosek nagły o udzielenie amnestyi z powodu ostatnich zaburzeń w Algierze. Minister sprawiedliwości oświadczył na to, że udzielenie amnestyi stanowiłoby dowód słabości. Wniosek posła Viviani wskutek tego odrzucono 377 głosami przeciwko 104 głosom.

Podobno Zola postanowił apelować.

Dlaczego Zola został skazany?

Paryż, 25 lutego. W gazecie *Temps* przewodniczący ławy przysięgłych, która uznała winnym Zolę, omawia motyw, które skłoniły ławę do wydania takiego, a nie innego werdyktu. Ów przewodniczący nazywa się Destrieux; jest to hurtowny, bogaty handlarz drzewa przy ulicy La Chapelle. Spotkał on w kawiarni współpracownika *Tempsa* i pozwolił się *interview*ować. Tam także przyjmował powinszowania od swych przyjaciół z powodu „pomyślnego werdyktu”.

Destrieux powiedział między innymi:

— Podczas długiej rozprawy, my, przysięgli, byliśmy w stanie wyrobić sobie opinię o sprawie u samego źródła. Kwestya, która wypadała nam rozstrzygnąć, była bardzo prosta: Czy Zola obraził szefów naszej armii, lub nie? Nie było naszą rzeczą orzekać o żadnej innej kwestyi. Nie potrzebowaliśmy i nie mieliśmy się wcale zastanawiać nad tem: Czy Dreyfus był winien lub nie, czy Esterhazy napisał *bordereau*, lub też nie?

Naszym jedynym pytaniem było: czy Zola popełnił obrzęb sztabu generalnego? Na to pytanie według mego sumienia musiałem odpowiedzieć: tak.

Ani razu nie zastanawialiśmy się nad kwestyą, kto były właściwie te osoby, które napadł Zola. Skazalibyśmy go tak samo, gdyby jego napad była skierowana przeciwko jakimkolwiek innym osobom. Zola nie przedstawił żadnych formalnych dowodów na stwierdzenie swych krzywdzących zarzutów i dla tego musiał nastąpić werdykt, uznający jego winę.

Destrieux dodał do tego jeszcze następującą uwagę:

— Kwestyą rewizyi procesu Dreyfusa w żadnym razie nie mogliśmy się zajmować. Na to jest właściwa droga prawa, na którą mogli wejść obrońcy b. kapitana — i zapewne wejdą. Ja sam wierzę, że mogą mieć w tym kierunku powodzenie i szczerze im tego życzę.

Prasa niemiecka o procesie Zoli.

Berlin, 25 lutego. Cała niemal prasa berlińska wyraża swą pogardę dla stosunków panujących we Francyi, oraz oburza się na wyrok skazujący Zolę na więzienie.

National Zeitung (organ stronnictwa nar. lib.) nazywa wyrok ten wyrazem obawy klęski, obawy wywołanej przez militaryzm.

Póhrzędowa *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: We Francyi oczekuje się przy każdym procesie sensacyjnym, że sędziowie przysięgli wypowiedzą wyrok, zdradzający „temperament”, bez względu na to, czy symptomat ten, będący właściwością szczepu Gallów, przyczyni się do uwolnienia od winy zabójcy, przysięgającej się do winy — lub do odmówienia wszelkiej pobłażliwości dla człowieka, który chwilo-wo nie jest popularnym. Trybunał zastosował się do „temperamentu” sędziów przysięgłych — a ulica najzupełniej jest pod wpływem szowinizmu i antysemitki usposobionego tłumu.

Bismarkowski *Berl. Neuest. Nachr.* oświadcza, że hanbą to dla Francyi, iż procesem Zoli święci 50 rocznicę lutowej rewolucyi (1848), a setną Rzeczypospolitej — tego Zoli, który wykazał, że w dzisiejszej republice francuskiej zdeptano nogami kardynalne zasady kultury. Antysemityzm urządzi

wskutek tego orgie — a wszędzie zniknie promyk nadziei porozumienia z Niemcami zniechędzonymi.

Liberalny *Berliner Tageblatt* pisze: Armia francuska po klęskach odniesionych w latach 1870/1 dopiero teraz odniosła zwycięstwo, ale było to zwycięstwo bezmyślnego tłumu, nad krytycznie zapatrującymi się myślicielami. Powszechnie sądzą, że chłostając Zolę, bije się Niemcy.

Vossische Ztg. nakoniec otwarcie zaznacza, że niesłychany skandal sądowo-prawniczy zakończył się godnie dla jego inicjatorów.

Paryż, 25 lutego. Adwokat Leblois, świadek w procesie Zoli, został usunięty ze stanowiska adyunkta mera 17-go okręgu m. Paryża. Twierdzą, iż podpuł. Picquart przeniesiony zostanie w stan spoczynku.

Telegramy „Słowa Polskiego”.

Wiedeń, 25 lutego. W sprawie adresu Sejmu czeskiego zapadła już stanowcza decyzja. Młodocześni postawili na swoim. Marszałek zaniechał pierwotnego swego zamiaru, by wprzód dyskutowano o budżecie, a potem dopiero o adresie. Marszałek zamyslał prosić dziś Sejm o upoważnienie, w stosownym czasie powołał holdowniczą deputację do cesarza. Dalej oznajmił marszałek, że na porządek dzienny sobotniego posiedzenia postawi naprzód wniosek komisji budżetowej co do uwolnienia podatku osobisto-dochodowego od dodatków, następnie zaś adres. Tak więc niemieccy posłowie w sobotę wyjdą z Sejmu.

Fakt to tem poważniejszy, że nie idzie tu o prosty *exodus* z posiedzenia, lecz o trwałą abstynencję Niemców od obrad w Sejmie czeskim.

Wiedeń, 25 lutego. W tych dniach znów należy oczekiwać wydania rozporządzenia cesarskiego z §. 14. Rozporządzenie to oznaczy kontyngent rekruta i każe go pobrać. Według praw wojskowych pobór rekruta ma być dokonany od 1 marca do 30 kwietnia — i z tej racyi w tych właśnie dniach przypada chwila, kiedy rozporządzenie cesarskie musi być z konieczności wydane.

Wiedeń, 25 lutego. Z Budapesztu donoszą, iż w sobotę rano przybędą tam ministrowie Gautsch i Goluchowski. Celem ich wizyty w Budapeszcie będzie omówienie z przedstawicielami rządu węgierskiego sprawy zwołania tegorocznych delegacji. Od czasu przesilenia wschodniego r. 1887 starał się zawsze rząd wspólny o to, ażeby sesye delegacji odbywały się na wiosnę lub wcześniej w lecie, a rok zeszyły stanowił wyjątek z tej reguły jedynie wskutek wypadków parlamentarnych. Ministrowie mają porozumieć się, jak ta sprawa będzie załatwiona w roku bieżącym.

Linz, 25 lutego. Sejm krajowy zamknął trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza.

Grac, 25 lutego. Sejm. Poseł Rokitański domagał się powołania posła Kalteneggera do porządku, ponieważ tenże w czasie ostatniego posiedzenia używał obraźliwych słów: „gemeiner Kerl”. Marszałek nie chce uczynić temu żądaniu zadość, gdyż wedle regulaminu Izby zapóźno już na to. Poseł Kaltenegger zażądał i otrzymał głos celem dania wyjaśnienia. (Wielki hałas; głosy: pfuj!) Wielu posłów stara się nie dopuścić go do głosu w tym celu biją w pokrywę pulpitu Kalteneggera.

Marszałek krajowy musiał przerwać posiedzenie; po krótkiej pauzie Kaltenegger znowu próbuje mówić. Wielu posłów opuszcza w obec tego salę. Stürgkh woła do K.: „Pana nie będzie słuchał żaden przyzwoity człowiek”. — W sali pozostali tylko Słoweńcy i konserwatywni.

Kaltenegger w dłuższym przemówieniu mówił o swych osobistych stosunkach i ponownie nazwał Rokitańskiego mianem „gemeiner Kerl” — za co przywołany został do porządku.

Po tej mowie powrócił inni posłowie. Słoweńczyk Rosina zażądał powołania do porządku posła Stürgkha; gdy St. oświadczył, że bynajmniej nie miał na myśli stosować swe słowa do innych posłów, Rosina cofnął swe żądanie — i burza została zażegnana.

Wiedeń. Alpejskie Towarzystwo górnicze 150.50 Węgierskie akcje kredytowe 382.—. Akcje anglo-austriackie 161.50. Akcje banku Union 302.—. Akcje kolei południowej 80.37. Losy tureckie 58.50. Akcje kolei państwowej 337.25. Akcje kolei Lwowsko-Czerwiowieckiej 304.—. 4-procentowe galicyjskie obligacje propinacyjne z 1889 r. 97.85. Akcje tytoniowe 133.25. Węgierskie obligacje indemnizacyjne 97.75. Akcje kolei Ebental 262.50. Akcje banku dla krajów koronnych 217.—. 4-procentowa węgierska renta złota 122.30. Akcje banku związkowego 265.50. Węgierska renta papierowa 99.50. Kredytowe ziemskie 457.— Kredyty 363.50. Rimamurania 245.50. Rubel papierowy 1.27.50.

Wiedeń, 25 lutego. (*Gielda zbożowa*). Sprawozdania z targów zagranicznych brzmiały wczoraj daleko słabiej, a na tutejszym targu objawiało się mało ochoty do kupna. Interes był spokojny. Pomimo to kukurydza na maj czerwiec zyskała 2 centy, ale za to inne artykuły, przy bardzo niekorzystnych obrotach, straciły po cencie do dwóch.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 11.91 do 11.90 i 11.91, żyto na wiosnę po 8.92, owies na wiosnę po 6.90 i kukurydzę na maj czerwiec po 5.69.

W spirytusie ruch zwykły zrobił wczoraj znaczny postęp wskutek popytu na pokrycie. Gotowy, kontyngentowy towar sprzedawano po 20.—. Ostatnie notowanie przedstawiało się, jak następuje: 19.90 płacono, 20.10 żądano.

Tygodnik przemysłowy.

Co my poszlemy na wystawę do Paryża?

Napisał Józef Tuleja.

I.

A cóżby? Chyba naszą osławioną nędzę! — got w odciać niejedną pesymista.

W istocie trudna to kwestya. Coż my bowiem mamy oryginalniejszego po za tą nieszczęsną nędzą, z czembymy mogli przed światem wystąpić? Mielibyśmy coś z literatury, gdyby tam literaturę wystawiano. Byłoby niejako ze zuki. Moglibyśmy pokazać z kilku świetnych obrazów naszych malarzy, gdyby te obrazy nie były już całemu światu lepiej może znane, niż nam samym. Moglibyśmy tam zawieźć pokazną gromadkę słowików pięknego, ba! i brzydkiego rodzaju — gdyby te słowiki dały się zamknąć do klatki specjalnie galicyjskiej, gdyby i one również u nas nie były gośćmi rzadczymi, niż gdzieindziej wogóle, a w Paryżu w szczególności.

Doprawdy, chociaż nie jestem wcale zasobniejszy, niż sławny „święty turecki”, lub literat galicyjski, to przecież śmiało odważyłbym się ogłosić tłusty konkurs na temat postawiony w tytule, z małym n. b. dodatkiem, że to, cobyśmy mieli posłać na wystawę światową, musiałoby tam „być” w istocie, t. j. zwrócić na siebie uwagę świata i wywrzeć pewne skutki, — gdyż przy takim warunku z największą pewnością niktby rozwiązania nie podał.

Ale żart na bok. Postawmy kwestję inaczej. Najpierw spróbujmy rozważyć, czy my — Galicya specjalnie — powinniśmy wziąć odrębny udział w przyszłej wystawie światowej, czy możemy sobie rościć prawo do tego, lub czy też mamy powiedzieć sobie, że zamiast tam utonąć w pośród innych ludów Austrii, lepiej dać całkiem spokój kosztownym eksperymentom.

Bądźco bądź, nie da się to zaprzeczyć, że chociaż Galicya politycznie nie stanowi organizmu odrębnego, mimo to w całym skomplikowanym organizmie naszego państwa, jest ona „molekułą” i to jednym z najważniejszych, mającym najwięcej może odrębnych, osobliwych właściwości ze wszystkich „molekuł”, które się na cały organizm składają. Obok bowiem odrębnych narodowości i aspiracji społeczno-politycznych, ma ona nietylko swoją specjalną nędzę, lecz również specjalne przyczyny tejże, odrębny grunt ekonomiczny. Z tej już racji dla nikogo wogóle nie powinno być dziwnem, gdyby i my wymagali, aby nasz kraj przy obślaniu wystawy dostał w udziale pewną odrębność, przynajmniej na równi z innymi „molekułami” — jak n. p. czeskim — nie mówiąc już o takiej, jaką będą mieli Węgrzy.

My, z naszej strony, mielibyśmy inne jeszcze powody do takiego wymagania. Mianowicie Galicya, jako część organizmu Polski, politycznie rozbitego i podzielonego, w obecnych warunkach najwięcej jest, a przynajmniej powinna być powołaną do reprezentowania całego narodu. Zatem w interesie tegoż powinniśmy korzystać z każdej sposobności, aby światu dowodzić, że ten rozbity organizm, którego się Europa wypiera, którego znać nie chce, istnieje przecież, żyje i ma prawa do życia.

Czy jednak możemy się spodziewać czego w tym duchu po wystawie paryskiej?

Z świadomością, że będę odsądzony od patriotyzmu, śmiem twierdzić, że nie mamy potrzeby wybierać się tam, jako naród, dowodzić światu naszego istnienia i naszej racji bytu. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, jaki charakter będzie miała przyszła wystawa, a pokaże się, że nie przedstawia ona sposobności dla takich dowodów.

Było już kilka wystaw światowych, a o każdej z nich — jak w ogóle i o wszelkich wystawach objawiały się mniej lub więcej liczne sądy, że nie mają one racji, gdyż są tylko targowiskami, na których jedynie przemysł i produkcja w ogóle szukają zbytu. Lecz mimo to, a raczej właśnie dlatego wystawy nie przestają być urządzone, mnożą się ciągle, specyfikują się do śmieszności i cieszą się wzięciem, chociaż ciągle coraz więcej przybierają charakter kupiecki, handlowy.

Ten charakter potęguje się szczególnie wybitnie właśnie w wystawach wszechświatowych. Wprawdzie wybierają się na nie narody świata, jednakże nie po to, aby się pokazać jako takie, ze swymi narodowościowymi właściwościami i aspiracjami, lecz raczej jako producenci, szukający zbytu dla swych wytworów. Będą się tam ubiegać o lepsze, ale nie inaczej, jak tylko przez wzajemne licytowanie się w dziedzinach produkcyjnych.

Ten handlowy, kupiecki charakter wystaw, nie jest wcale czystym kupiectwem; ma on swoje daleko głębsze i ważniejsze przyczyny. Jest mianowicie zjawiskiem objawem nowych prądów w historii i stosunkach społecznych, polegających na powolnem, ale ciąglem przenoszeniu środka ciężkości walk konkurencyjnych między narodami i społeczeństwami na pola ekonomiczne.

Takie walki konkurencyjne o lepsze, o przewagę polityczną i wszechstronną zresztą, o możliwość korzystania z obcych zasobów i trudów, snują się przez całą historję ludzkości. Przez liczne wieki formy tych walk nie wiele się zmieniały, gdyż zawsze sprowadzały się ostatecznie do walk orężnych, do zdobyczy na podstawie siły pięści, względnie raczej siły prochu i ołowiu i całego akcesoryum wojennego.

Dopiero nasz wiek bieżący, a właściwie ściśle biorąc nasze najnowsze czasy, wraz z nadzwyczajnym wzrostem komunikacji, wielkiego przemysłu i wielkiego kapitalizmu wprowadzają „nowy kurs”, nową formę walki, zasadniczo odmienną od dawniejszej. Wprawdzie najprawdopodobniej daleko jeszcze do tego, by na naszym świecie „stary kurs” zupełnie stracił na wadze i znaczeniu; jego apetyt zabórczy przeniósł się gdzieindziej, tam, gdzie i dziś jeszcze łatwiej się może znaleźć bez wielkich trudów. Wszystkie apetyty zabórce Europy szukają dziś ludów niecywilizowanych, dzikich, w pośród których, pod płaszczykiem „szerzenia cywilizacji i kultury” grasują z całą nieokiełzaną, barbarzyńską brutalnością; proście sobie przypomnąć, choćby tylko z najnowszych czasów tego rodzaju „uczonych podróży” i cywilizatorów” jak Peters et consortes.

Zaś u siebie potęgi europejskie strzegą pokoju jak oka w głowie. Boją się wojny jak ognia, z całym wysiłkiem dyplomacji plastrują stare ciagle się jęczące wrzody — i starają się za wszelką cenę utrzymać *status quo*, przyczem to ostatnie, ponieważ co krok to niesprawiedliwe, wprost sprzeczne z wchodzącymi w życie zasadami walk ekonomicznych — asekurować się za pomocą pokoju — zbrojnego.

Ale mimo tego pokoju walka wre nieustannie walka na całej linii, już nie orężna, lecz ekonomiczna, na pozór nie krwawa nie niszcząca, na pozór bez bitew i klęsk, lecz w skutkach ostatecznych również z jednej strony zdobywcza, zabórca, a z drugiej strony ujarzmiająca. Walczące potęgi z ogromnym pośpiechem i z całą zajądlnością starają się o to, aby pod osłoną „zbrojnego pokoju” niesłusznie i niesprawiedliwie *status quo* możliwie jak najwięcej wyzyskać, dopóki się ono utrzymuje. Kontrybucje krwi zastąpiły tylko — kwestya czy nie gorsze — kontrybucje pracy.

Ze my tej walki nie widzimy, nie pojmujemy należycie, że nie bierzemy w niej czynnego udziału, nie bronimy się prawie wcale, to jest również jednym z wielkich naszych nieszczęść, które coraz więcej podkopują nasz byt materialny, a wraz z tymże nasze życie społeczne i umysłowe.

Gdzież ta walka? — Wszędzie. Zastępy jej wojenne, to przemysł i handel. A posługuje się najróżnorodniejszymi sposobami, jak nauką, ustawodawstwem, ciłami, komunikacją, reklamą, prasą, słowem wszyskiem, co tylko może jej jakikolwiek sukces przysporzyć.

Jednym z takich sposobów — nie zwykle skutecznym, jak wykazała praktyka — są właśnie wystawy w ogóle, a wystawy światowe w pierwszym rzędzie oczywiście. Różne cele, przypisywane zwykle wystawom, takie jak przedstawianie postępów i zdobyczy przemysłu i techniki, rozwoju sztuki i nauk, jak wogóle różne cele dydaktyczne, to tylko pozory, piękne akcesorya, atrakcje, mające przyciągać jak najwięcej ciekawych zwiedzających, pokryć i złągodzić przed oczyma tych ostatnich brutalność i prostactwo samej walki. Ma się ta rzecz dość analogicznie jak z balami, lub innymi podobnymi zabawami. Te bowiem tak samo są urządzone na pozór dla przyjemności, dla prezentacji dobrego tonu i piękna, a w gruncie rzeczy są wystawami wdzięków i posągów, pogonią za prozaicznym bytem materialnym.

Kto zatem lubi obrazowanie, nie pomylił się wcale, gdy sobie przedstawi wystawy jako pola bitew nowoczesnych, ze wszystkimi skutkami zwykłych bitew wojennych, a z różnicą ostatecznie niewielką, gdyż dającą się sprowadzić rzecz można do tego, że podczas gdy ostatnie staczają się „pod” miastami, to te nowoczesne odbywają się w Paryżu, Londynie, Chicago, „w miastach” wogóle.

Tak dziś wszędzie pojmują znaczenie i cele wystaw i w takim też duchu, sposobą się wszędzie do wzięcia udziału w przyszłej kampanii paryskiej.

Rozmaitości.

Biblioteka przemysłowa. P. Hipolit Wawelberg, bankier warszawski, znany nakładca taniego wydania powieści H. Sienkiewicza, rozpoczął jeszcze w r. 1894 wydawnictwo dzieł zawodowych, mających wytworzyć w naszym piśmiennictwie tak bardzo potrzebną „Bibliotekę przemysłową”.

W odezwie, którą to wydawnictwo świeżo załocono, czytamy, co następuje:

„Wydawane przezemnie dzieła techniczne mają na celu przyjąć w pomoc swoim pracownikom na polu pracy przemysłowo-technicznej, zwłaszcza niższym technikom, majstrom, mechanikom, rzemieślnikom i robotnikom fabrycznym, nie znajdującym w kraju odpowiednich szkół, w którychby mogli nabyć niezbędne dla nich wykształcenie zawodowe i z tego powodu wypieranym często ze swych stanowisk przez obcokrajowców. Zarazem mają one na celu dostarczyć uczniom powstających u nas szkół

zawodowych, a także wykwalifikowanym technikom, którzy fachowe swe wykształcenie nabyli za granicami kraju, odpowiednich podręczników, przy których pomocy obeznawaliby się mogli zarówno z polską terminologią techniczną, jak i z miejscowymi warunkami wytwórczości. Wydawnictwo to, któremi kieruje komitet redakcyjny, złożony z najwybitniejszych naszych techników, przyczynić się przeto mogą w znacznym stopniu do normalniejszego i racjonalniejszego rozwoju przemysłu krajowego”.

Program ten, jeśli będzie tak, jak dotąd praktycznie przeprowadzany, może dać nieocenioną pomoc przemysłowcom naszym, właśnie tam, gdzie jej najbardziej potrzebują, gdyż dziś albo nie mają wcale zawodowych książek w języku ojczystym i muszą się posilkować dziełami obcymi, zazwyczaj niemieckimi, co dobrej znajomości języka tego wymaga — albo mogą chyba sięgać do dzieł ściśle naukowych, nie dość popularnych, z których tylko wtedy korzystać można, jeśli się posiada wyższe wykształcenie techniczne.

Dziełka, które dotąd przez „Bibliotekę przemysłową” wydane zostały, są następujące:

1) P. Brausser i A. Spennrath. „Podręcznik dla palaczy kotłowych”. Przetłumaczył na język polski i uzupełnił dr. Felicyan Łaszczyński.

2) Robert S. Ball. „Mechanika doświadczalna”. Z drugiego wydania angielskiego przełożył Stanisław Kramsztyk.

3) Stanisław Jakubowicz, inżynier. „Zarys przędzenia wełny czesankowej”.

4) Felicyan Przyszychowski, inż. chemik, czeładnik garbarski. „Słownik polsko-rosyjsko-niemiecki terminów garbarskich”.

5) E. F. Scholl. „Przewodnik dla maszynistów”. tłumaczył Aleks. Podworski, inż.-technolog.

6) M. Lauenstein, inżynier i profesor w Karlsruhe. „Podręcznik mechaniki dla średnich szkół technicznych i samouków”, przełożył Józef Hofman, inżynier.

7) A. Jamieson. „Zasady magnetyzmu i elektryczności” z dopełnieniami dra J. Kollerta, profesora szkoły technicznej w Chemnitz, przekład z uwzględnieniem ostatniego wydania angielskiego dokonany przez St. Stetkiewicza. Część I.

W dalszym ciągu zostały przygotowane do druku: 1) Jabkowski i Szleszyński. „Nauka tkactwa”. 2) Wawrykiewicz. „Nauka rysunków”. 3) Z. Straszewicz. „Przewodnik dla monterów instalacji elektrycznych”. 4) F. Przyszychowski. „Nauka garbarstwa”. 5) Lickfeld. „Motory gazowe”. 6) St. Kontkiewicz. „Mineralogia i geologia”. 7) F. Kucharzewski. „Hydraulika”. 8) St. Jakubowicz. „SamoprzASNICE”. 9) Lisiecki. „O transmisjach”. 10) Krause. „Geometria analityczna”. 11) J. I. Boguski. „Podręcznik chemii”. 12) Prof. Witt. „Nauka miernictwa i niwelacji”. 13) Pokrzywnicki. „Statyka graficzna”.

Eksplatacja salin w Austrii. Podług danych urzędowych, wartość pieniężna wydobytej w r. 1896 w salinach Austrii wszelkiego rodzaju soli, wynosiła 22,985.353 zł. (o 1,295.997 zł. mniej aniżeli w r. 1895).

Z tej sumy przypadało na Galicyę — 8.361.086 zł., na Austryę górna 7,109.662 zł., na Salzburg 2,105.944 zł., Istrię 1,835.629 zł., Styryę 1,820.743 zł., Tyrol 1,121.260 zł. i na Bukowinę 477.479 zł. W przemyśle solnym w r. 1896 pracowało ogółem 7.883 osób (w tej liczbie 840 kobiet i 277 dzieci).

Spółkę budowy maszyn z kapitałem 6 milionów rubli zakładają cudzoziemcy w Windawie.

W Libawie powstaje wielka fabryka żelaza z kapitałem 5 milionów rubli.

Wielką przedsiębiorstwem Inu zakłada grono kapitalistów angielskich w okolicy Witebska. Maszyny sprowadzone zostaną z Irlandyi.

Szkoła tkactwa w Król. Polskiem. P. Kuniewska założyła w Kluczkowicach w Król., prywatną szkołę tkactwa, w której młodzież włościańska uczy się pracować przy 10 warsztatach żakardowskich. Nauka udzielana jest bezpłatnie.

Przedsiębiorstwo Inu. Pośród kapitalistów angielskich powstał projekt założenia w okolicy Witebska, w Rosyi, przedsiębiorstwa Inu na zasadach akcyjnych; maszyny do tych zakładów będą zamówione w Irlandyi.

Kolej wązkotorowa z Warszawy do Grojca, w Król. Polskiem, budowana będzie przez spółkę, która zawiązała się w Warszawie.

Powietrzna kolej linowa do transportu towarów pomiędzy Liverpooliem a Manchesterem (na przestrzeni 35 mil ang.) zamierza zbudować angielskie Tow. inżynierskie (Engineering Society). Wagony zawieszane być mają na linach, przytwierdzonych do słupów. Obliczają, że kolej ta przy obrocie 600.000 ton rocznie da brutto 105.000 funt. szterl. dochodu, że zaś koszt eksploatacji nie powinien wynosić więcej, aniżeli 45.000 f. szt., przeto przedsiębiorstwo dawać będzie spory zysk.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.